Łańcut w dniach Środkowoeuropejskiego Szczytu

Ani w Rzeszowie, ani w Łańcucie dziewięciu prezydentów państw Europy Środkowej nie witały tłumy. Nie wiwatowano na cześć prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, nie wiwatowano na cześć żadnego innego prezydenta. Służby specjalne robiły wszystko, aby trasy przejazdu czarnych mercedesów prezydenckich były puste.

- W Polsce Ludowej takie zimne przyjęcie, tak ważnych gości byłoby niemożliwe - powtarzali mieszkańcy osiedli rzeszowskich i Łańcuta. - Nieskończona liczba ludzi pozdrawiałaby pędzące limuzyny, wymachiwano by tysiącami chorągiewek, byłyby kwiaty.

Prezydenci nie skarżyli się jednak na złe przyjęcie. Wszyscy: prezydent Austrii - Thomas Klestil, Czech - Vaclav Havel, Niemiec - Roman Herzog, Słowacji - Michał Kovac, Słoweni - Milan Kucan, Ukrainy - Leonid Kuczma, Węgier - Arpad Goencz, Włoch - Oskar Luigi Scalfaro i Polski - Aleksander Kwaśniewski - wyglądali nawet na zadowolonych. Spieszyli czym prędzej do specjalnie dla nich przygotowanych apartamentów w rzeszowskim hotelu Budimex, do salonów zamkowych w Łańcucie, do rzesz swych pomocników i opiekunów. Dwudniowe debaty, kuluarowe rozmowy, różne spotkania, wygłaszanie krótkich oświadczeń zaplanowane były przecież w najdrobniejszych szczegółach i teraz trzeba było zrealizować wszystko to, co składa się na małą i wielką dyplomację. Dokładnie według grafiku. Prezydenci chcąc nie chcąc musieli zacząć się zachowywać jak zaprogramowane maszyny. Można rzec, że 7 i 8 czerwca 1996 r. nie mieli ani minuty dla siebie.

- My, prezydenci, zasiądziemy w fotelach, aby dzielić się myślami i prowadzić otwartą rozmowę o sprawach, które poruszają milionowe audytoria telewizyjne – wzniósł toast powitalny prezydent Aleksander Kwaśniewski. - Pod koniec dwudziestego stulecia stara europejska tradycja zjazdów panujących i głów państw dostosowała się do potrzeb współczesnej globalnej wioski informacyjnej. Na tym właśnie polega wartość tych spotkań - nieformalnych, ale jakże istotnych.

Powitalny toast prezydenci wznieśli kryształowymi kieliszkami wypełnionymi rosolisem kawowym, specjałem Fabryki Wódek w Łańcucie robionym na podstawie dziewiętnastowiecznej receptury Potockich. Bezbarwnym, jak woda. Goście mogli poznać także smak rosolisu różanego, uwielbianego trunku przez kolejne żony rodu Potockich i rosolisu ziołowego.

- Europa Środkowa to nie pojęcie prawne. Jest pomostem między Wschodem a Zachodem – można było usłyszeć od prezydenta Włoch, Oscara Luigi Scalfaro .

- Podczas naszych spotkań nie podejmuje się konkretnych decyzji i nie podpisuje żadnych umów - zapewniał Vaclav Havel.

Prezydent Kwaśniewski podejmował prezydentów godnie. Szczególnie ciepło prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmę, którego zaprosił do Łańcuta, mimo początkowych oporów niektórych prezydentów.

- Demokratyczna i bezpieczna Ukraina będzie czynnikiem stabilizującym Europę –przekonywał później dziennikarzy Aleksander Kwaśniewski, po debacie telewizyjnej. - I dlatego uważam, że spotkanie tutaj z panem prezydentem Kuczmą było ze wszech miar pożyteczne. Zrobił bardzo dobre wrażenie. Myślę, że na kolejne spotkania będzie chętnie zapraszany, bo Ukraina jest bardzo ważnym państwem w Europie

- Cieszę się, że Polska jest tak aktywna na naszym kontynencie - podkreślał Leonid Kuczma. - Sytuacja Ukrainy zależy i od sytuacji w Polsce, i od rozwoju wypadków w Rosji. To, że życzymy sukcesu Borysowi Jelcynowi, nie jest tajemnicą. Jeśli nie wygra Jelcyn, to polityczne trzęsienie ziemi obejmie nie tylko Polskę i Ukrainę, ale całą Europę.

Przebieg spotkania 9 prezydentów potwierdzał wcześniejszą opinię prezydenta Kwaśniewskiego, że nie należy się spodziewać sensacji po spotkaniu w Łańcucie.

- Najbardziej sensacyjnie zapowiada się koncert w zamkowym teatrze. żartował

Koncert w teatrzyku księżnej Lubomirskiej odrestaurowanym z funduszy Unii Europejskiej przygotowywali Elżbieta i Krzysztof Penderccy. Program złożony z utworów m.in. Lutosławskiego i Chopina zaplanowali na półtorej godziny. Tuż przed koncertem dowiedzieli się, że prezydenci mają słuchać muzyki poważnej nie dłużej niż pół godziny. Pendrecka, po

sprzeczce z urzędnikami kancelarii prezydenta, zgodziła się skrócić koncert o dziesięć minut.

W ten sposób misternie przygotowany program szczytu zaciął się. Prezydenci - zaprogramowane maszyny dowiedzieli się, że będą musieli słuchać muzyki dłużej niż im mówiono. Jakby tego było mało, z informacji podanej przez telewizję wynikło, że w koncercie osobiście grają dla prezydentów m.in. Lutosławski i Chopin. Szybko część akredytowanych dziennikarzy przy szczycie zaczęła się zastanawiać, jakim sposobem kancelarii prezydenta udało się sprowadzić do Łańcuta duchy wielkich kompozytorów polskich.

Na takie wypowiadane głośno żarty w Polsce Ludowej żaden z oficjalnie akredytowanych dziennikarzy nie pozwoliłby sobie. Ale w Polsce Ludowej I Sekretarz KC PZPR, który zastępował głowę państwa, nie pozwoliłby sobie na przeskakiwanie przez płot na kort tenisowy. Tymczasem prezydent Kwaśniewski przeskoczył, a za nim jego partner do gry. Mając chwilę czasu przed rozpoczęciem szczytu, wpadł na pomysł rozegrania meczu tenisowego na zamkowych kortach. Kiedy się okazało, że są zamknięte, wybrał rozwiązanie Lecha Wałęsy, tylko zamiast płot do stoczni, przeskakiwał płot ogradzający kort tenisowy.

Pierwszy na pomysł krótkiego spaceru po Łańcucie wpadł Vacław Havel. Ambasador Czech podczas przedszczytowego rekonesansu w Łańcucie zażyczył sobie w jego imieniu właśnie taki punkt programu. Nie odwiedzenie jakiegoś wielkiego przedsiębiorstwa, ale spacer po miasteczku. Rzesze pomocników i opiekunów pozostałych prezydentów od razu postanowili im także taki sam spacer zafundować. Służbom specjalnym nie za bardzo to się podobało, ale nie miały wyboru. Zaskoczeni mieszkańcy Łańcuta niespodziewanie zobaczyli wychodzących z bramy parkowej dziewięciu, wytwornie ubranych, zmęczonych upałem panów, a tuż za nimi gromadkę dziennikarzy. Ktoś krzyknął: „Idzie Havel!” Od razu kilkanaście osób chciało się z nim przywitać. Havel zaczął podawać im rękę. Wkrótce przechodnie zaczęli się licytować.

- Mnie uścisnął prezydent Herzog.

- Mnie Kwaśniewski, Kuczma i Scalfaro.

Największą wartość miało jednak uściśnięcie dłoni przez Havla. Ku zadowoleniu służb specjalnych okazało się, że żaden z mieszkańców Łańcuta nie jest terrorystą.

Wiele osób przy kioskach z gazetami z zaciekawieniem czytała, ci jedli prezydenci na śniadanie. Jedna z gazet donosiła, że na tzw. stole szwedzkim mogli znaleźć: wędliny, ryby, sery, dżemy, sałatki, najprzeróżniejsze owoce, kilkanaście rodzajów najprzedniejszego pieczywa oraz napoje mleczne i owocowe. Prezydenci mogli też mogli zamówić jaja przyrządzone na różne sposoby: na bekonie, po wiedeńsku, a nawet zwyczajną jajecznicę. Każdy z prezydentów mógł też posmakować żurku po rzeszowsku.

Tak naprawdę strzegący bezpieczeństwa prezydentów najlepiej radzili sobie z dziennikarzami akredytowanymi przy szczycie. Prześwietlali ich urządzeniami wykrywającymi metal od stóp do głów. Dokładnie sprawdzali ich podręczne bagaże.

Wypalane w glinie cacka przez Prucnalową, słynną na świecie podłańcucką artystkę ludową, którymi postanowił obdarować prezydentów burmistrz Łańcuta, Jerzy Szczygieł - zostały dokładnie sprawdzone przed wręczeniem, czy przypadkiem któreś z nich nie jest bombą.

Każdy z prezydentów na Zamku w Łańcucie miał do dyspozycji jeden z salonów. Główne rozmowy toczyły się w bibliotece. Pomocnicy i opiekunowie dla każdego z prezydentów wyznaczyli określone miejsce. Przewidzieli dokładnie co w którym momencie mają czynić. Kiedy nieznośni dziennikarze i w dodatku ci najbardziej uprzywilejowani, których dopuszczano najbliżej, zagrozili przewidzianemu scenariuszowi, nie chcieli się ścisnąć przy ścianie i narobili takiego , którą dla nich wyznaczono.

Bezpośrednio po sobotniej debacie telewizyjnej każdy prezydent posadził w parku zamkowym symboliczne drzewko. Początkowo planowano, że dwa czerwone buki posadzą prezydenci Polski i Ukrainy. W ostatniej chwili organizatorzy odstąpili od tego pomysłu. Natomiast prezydent Niemiec miał posadzić lipę. Tuż przed uroczystością lipę zamieniono na dąb.

Henryk Nicpoń